

Maciejewski: Inna wojna?

To przecież nie mogło być tak, że nagle, z dnia na dzień, przestawimy plan dnia i plan życia. Z opcji aktywność na opcję wyciszenie. Wyciszenie siłowe nie jest medytacją, jest szantażem na samym sobie. Ci, którzy już wcześniej świetnie czuli się w tego typu klimatach, nie odczuwają wielkiej zmiany, sam - wbrew pozorom - należę do tego grona, inni po prostu świrują.

Piszę ten felieton po tygodniu przymusowej kwarantanny, w której hasło „zostań w domu” zaczyna się utrwalac, utwierdzać w nas, ale wciąż budzi w większym stopniu niedowierzenie niż zrozumienie. Najgorsze jest to, że nie wiadomo, ile jeszcze czeka nas takich dni, tygodni, i ile być może wyciągniemy z tego czasu nauki dla siebie. Nie wspominam o stratach finansowych, niepewności na temat jutra, odwołanych zajęciach, spotkaniach, festiwalach. Ten katastroficzny film spełnia się z nawiązką. Hollywood by tego nie wymyśliło. Zamknęli nam świat. Zamknęli rzeczywistość, którą znaliśmy, której nadużywaliśmy, zdążyliśmy ledwie ją oswoić. Na razie nie dostaliśmy niczego w zamian. Przypuszczam, że w większości przypadków mrzonki, że przez ten czas zmienimy się, dojrzejemy, wszystko sobie przemyślimy, spalą na panewce. Może trochę rzeczywiście zmądrzejemy, staniemy się odrobinę uważniejsi. To wszystko. Ale wcześniej czeka nad długi okres przepłakania tego, co się wydarzyło. Kwarantanna po kwarantannie.

W dniu, w którym ogłoszono odwołanie w Polsce imprez, wrzuciłem na Facebooka swój dwutygodniowy kalendarz. Nie chodziło mi o popis (ile imprez tracę i ile kasy przy okazji), tylko o wskazanie, jak intensywne jest nasze życie, jak wiele się dzieje i jak bardzo nie jesteśmy przygotowani do ciszy, do zamknięcia. Dzisiaj ten niedawny przecież post wydaje mi się wzruszająco naiwny, właściwie żalony. Świat zwolnił, czyli przyspieszył. Wiele wartości, którym hołdowaliśmy, przestały być cokolwiek warte, nasze sybaryckie plany wyjazdowe, całe to konsumpcyjne szaleństwo - wszystko to wydaje się dzisiaj po prostu marne. Liczy się czekanie, trwanie, niepokój, przestrzeganie zasad i wypełnianie czasu. Brak zgody na nudę, bo nuda rodzi melancholię, a melancholia - depresję. Piszę o sobie, ale wiem przecież, że dotyczy to wielu. Wieczorami, z kieliszkiem wina, patrzę z góry na moją krakowską ulicę, pustą zupełnie. Za to w blokach naprzeciwko zdecydowanie więcej światła niż zazwyczaj. Co ci ludzie myślą, o czym rozmawiają, czy wciąż o jednym?

Wstaję rano, żeby w dużym sklepie spożywczym, spotkać jak najmniej ludzi. To się udziela. Pojedynczy kupujący w kapturach, nikt na siebie nie patrzy, a jeśli już, to z odpowiedniej odległości, czujnie, niespokojnie. Ten specjalny rodzaj nieufnego wzroku zauważam również u sprzedawczyń. Chciałbym podejść, czule ich przywitać, podziękować za dzielność, tak jak codziennie, każdej godziny, chcę dziękować lekarzom, służbie zdrowia, opiekunom w domach seniora czy nauczycielom, że nawet nie z dnia na dzień, ale z godziny na godzinę, musieli przekształcić wypracowany latami styl kontaktu z uczniami. Chciałbym to wszystko zrobić, ale właśnie nie mogę. Przytulać się nie wolno, nie wolno dotykać, podawać dłoni. To takie wymowne. Odebrano nam jedną z podstawowych form komunikacji międzyludzkiej. Gest dotyku.

Zamykamy się w sobie, uciekamy w siebie, kompulsywny niepokój wzrasta razem z social mediami, uzależnieniem od oglądania wiadomości telewizyjnych, od telefonów. Dzwonimy do siebie bez przerwy. Do bliskich i trochę dalszych. Kojący głos Piotra, który chociaż wie, że stracił najwięcej (ma dużą prywatną firmę), to mówi, że traktuje to jako wyzwanie, zacznie wszystko od nowa. Barbara mówi: „Nawet w filmach nie sądziliśmy że zamkną nam Amerykę”. Nieustanne plotki o pandemii, że potrwa do końca czerwca, do lipca, przez rok, przez dwa. Że trzeba czyścić uszy, pić dużo wody, wstrzymywać oddech. Że to Putin, Chiny, broń jądrowa. Że to my. Tak, my na pewno.

Eskapizm to także kino, bo przecież miałem pisać o kinie (trochę nie wyszło). Na razie uciekam od nowości, wracam do klasyki, również tej serialowej. Daleko jednak od Netfliksa czy innych kanałów streamingowych. Wracam do starych polskich seriali, których, nie wiedzieć czemu, nigdy wcześniej nie widziałem. W ten sposób w końcu nadrobiłem „Polskie drogi” Janusza Morgensterna, „Daleko od szosy” Tadeusza Chmielewskiego. Wspaniałe filmy. Mówię Marzence: „Oglądam Morgensterna, „Polskie drogi”, druga wojna”. „Łukasz, oni żyli pięć lat z zarazą. U nas dopiero się zaczyna. To jest inna wojna, będzie krótsza, mniej bolesna, ale to wojna”. To jest wojna?

Łukasz Maciejewski

--

Nadesłane: 22.03.2020